

Sprawiedliwy na zabój

30 stycznia 2008

Prokuratura popiera samosąd.

Obywatelu, jeśli zdenerwował cię sąsiad, kolega z pracy lub nawet przypadkowy przechodzień, możesz odszukać go w dowolnej chwili i wałnąć w ryło. Niech ma za swoje! Racja jest po twojej stronie. Tak twierdzi wrocławska prokuratura.

I

Poseł Prawa i Sprawiedliwości Dawid Jackiewicz otrzymał miły świąteczny prezent. Prokuratura Rejonowa Wrocław Krzyki-Zachód po ciągnącym się rok śledztwie umorzyła postępowanie w sprawie śmierci mieszkańca Wrocławia Zbigniewa M. Ta decyzja i jej uzasadnienie to naszym zdaniem przyzwolenie na samosąd. A bacznie obserwujemy tę sprawę od początku.

Przypomnijmy: 27 grudnia 2006 r. około godziny 17.30 żona Dawida Jackiewicza – wówczas także posła PiS – poinformowała go telefonicznie, że w autobusie linii „K” zaczepiał ją i ich 5-letniego syna pijany osobnik. Wsiadła z autobusu, ale pijak podążył za nimi, poprosiła więc o interwencję dwóch przypadkowych przechodniów, którzy obalili agresora na ziemię i poszli sobie. Napastnik także się oddalił.

Poseł pospieszył z pomocą. Gdy odwoził rodzinę do domu, małżonka zauważyła pijaka w autobusie stojącym na pętli. Jackiewicz pokazał kierowcy legitymację poselską i zażądał zamknięcia drzwi. Pijany osobnik wydostał się jednak z pojazdu i skierował w stronę samochodu Jackiewiczów. Poseł zagroził agresorowi drogę i gdy ten usiłował go uderzyć, odepchnął napastnika tak niefortunnie, że przewrócił się on uderzając głową o chodnik. Na miejsce przybyła policja, następnie pogotowie ratunkowe. Przewrócony Zbigniew M. umarł w szpitalu tydzień później nie odzyskując przytomności. To wersja Dawida Jackiewicza.

Dotarliśmy do faktów, które tej wersji zaprzeczają.

Nie ma świadków rzekomej napaści Zbigniewa M. na rodzinę pośła. Nie odnaleziono dwóch obywateli, którzy mieli udzielić pomocy małżonce Jackiewicza na ulicy. Kobieta powiadomiła męża SMS-em, a nie telefonując (zaczepianemu człowiekowi raczej trudno jest pisać telefoniczny komunikat). Mieszkanie Jackiewiczów znajduje się w zupełnie innym rejonie miasta niż pętla autobusu linii „K”, zatem Zbigniew M. nie mógł być rozpoznany „po drodze”. Wiele wskazuje na to, że poseł zamiast wezwać policję, poszukiwał rzekomego agresora, aby osobiście go ukarać. Żona Jackiewicza zeznała, że siedziała w samochodzie, przed którym poseł zatrzymał Zbigniewa M., a mimo to nie widziała starcia zakończonego upadkiem tegoż osobnika! Prokuratura olała zeznanie jednego z nielicznych w sprawie świadków, który sam się zgłosił. Stwierdził on, że był w tym czasie na końcowym przystanku „K” i zwrócił uwagę na Zbigniewa M., ponieważ był podobny do jego teścia. Świadek ten też nie widział żadnej bójki ani nie słyszał wymiany zdań. Gdy się obrócił plecami do Zbigniewa M., usłyszał odgłos padającego na ziemię ciała i oddalającego się Jackiewicza.

Niekorzystna dla pośła jest także opinia biegłego z Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu. Stoi w niej m.in.: Bezpośrednią przyczyną gwałtownej i powolnej śmierci denata były ciężkie obrażenia czaszkowo-mózgowe doznane na skutek upadku i silnego uderzenia tyłem głowy o twarde podłoże. Podłożem tym nie mogła być nawierzchnia chodnika, lecz ubity grunt porośnięty trawą. Zbigniew M. miał na twarzy obrażenia, które – jak napisał biegły – mogły powstać najprawdopodobniej od zadania ciosu powierzchnią dłoniową lub pięścią przez osobę drugą. Denat miał też ślady na ramionach, które mogły powstać od przytrzymywania za nie, a na pewno nie od upadku („NIE” nr 7 i 16/2007).

II

Mimo tak oczywistych faktów po trwającym rok śledztwie

prokuratura umorzyła je, a prokurator Anna Molik napisała w uzasadnieniu, że Jackiewicz działał w warunkach obrony koniecznej, a cios zadany otwartą dłońią z niewielką siłą był adekwatny do sytuacji. Przeczy to ustaleniom biegłego, który stwierdził, że cios zadany był co najmniej ze średnią siłą. Jackiewicz – 33 lata, 184 cm wzrostu, 98 kg wagi – dominował nad niższym i słabszej postury, liczącym 58 lat Zbigniewem M. Widząc, że jego przeciwnik jest pod wpływem alkoholu, poseł powinien tym bardziej miarkować agresję. Inaczej przekracza granice obrony koniecznej: Jeżeli działania podjęte w ramach obrony koniecznej nie odpowiadają stawianym im wymogom i powodują naruszenie jakiegokolwiek dobra napastnika: życia, zdrowia, czci, mienia, to wówczas następuje przekroczenie granic obrony koniecznej. Naruszenie dobra napastnika, gdy granica obrony koniecznej została przekroczona, jest przestępstwem (komentarz Sądu Najwyższego).

Pani prokurator napisała, że gdyby działanie Dawida Jackiewicza było atakiem, a nie obroną, to zdarzenie to przebiegałoby w sposób gwałtowny, z dużą siłą, agresją i wielokrotnością zadanych ciosów. Ten brak agresji spowodował, że po jednym uderzeniu Zbigniew M. padł na trawiaste podłoże tak mocno, że nastąpiło trwałe uszkodzenie mózgu.

Andrzej Gołota sypnął kiedyś raz a dobrze obywatelowi na ulicy. Nie zabił, ale sąd orzekł karę. Jackiewicz nie był bokserem. Trenował natomiast judo w klubie AZS AWF Wrocław, czego prokuratura także nie wzięła pod uwagę.

Przekroczenie granic obrony koniecznej to również zastosowanie siły niewspółmiernie do czasu zamachu, w tym wypadku po rzekomej zaczepce Zbigniewa M. Kodeks karny określa to jako eksces ekstensywny. Jackiewicz nie bronił rodziny w czasie zajścia, tylko ścigał rzekomego sprawcę zaczepki. Nie ucierpiało żadne dobro jego żony i dziecka.

Klasyczny przykład ekscesu ekstensywnego to samosąd we Włodowie. W tym wypadku sąd uznał winę mieszkańców wsi, choć

zabity przez nich ziomek stanowił niewątpliwie większe zagrożenie niż Zbigniew M. dla Jackiewicza. Żaden ze skazanych mieszkańców nie jest jednak posłem na Sejm RP.

III

Dawid Jackiewicz ponownie został posłem. Chroni go immunitet. W czasie kampanii wyborczej wykorzystywał wydarzenie z udziałem Zbigniewa M., aby kreować się na obrońcę rodziny. Dolnośląskie media kolportowały jego wersję. Ludziom podobają się tacy twardziele, bo nikt nie lubi, jak żonę i dziecko zaczepia pijak.

Taka obrona trąci sarmackim etosem. Na jednej z konferencji prasowych Jackiewicz oświadczył także, iż przeciągające się śledztwo w jego sprawie jest inspirowane politycznie.

Po umorzeniu powiedział: Nie wyobrażałem sobie, że decyzja prokuratury może być inna. Nareszcie kończy się stres, jaki od roku przyżywa moja rodzina („Gazeta Wyborcza” z 15–16 grudnia 2007 r.). Obrońca wartości rodzinnych, na jakiego kreował się Jackiewicz, m.in. występując w kościołach, zapomniał o rodzinie Zbigniewa M. Do tej pory nie przeprosił, nie złożył kondolencji ani wyrazów ubolewania. Twardziele tak mają.

Autor: Bogusław Gomzar

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 1/2008](#)